

ROBERT HICHENS.

Bella Donna

Tłumaczenie z angielskiego Marji Starczewskiej.

TOM I.

26

— Nie będę nim więcej.

Delikatna woń jej włosów doleciała go teraz, kiedy był tak blisko.

— Nie będę nim nigdy!

Trzymał ją i podczas gdy ją trzymał, słuchał nubijskich żeglarzy i wyrazu, który prawie nigdy nie schodził z ich nieznużonych warg:

Al lahl — Al lahl — Al lahl

Bóg był tutaj w nocy, nad wielkim, tajemniczym Nilem, który płynie z dalekich źródeł w dzikiej krainie, Bóg czuwał nad nimi — nad nim i nad Ruby.

Miał prostą, dziecienną wiarę w Boga, który wie o każdej jego myśli, każdym jego czynie. Tysiące ludzi mają tę wiarę i tysiące kryją się z nią, jakby się ukrywali z grzechem. Obawiają się własnej prostoty.

Wola Boża, czy nie była dla niego widoczną? Myślał teraz, że tak. Oto powinien podnieść w tej kobiecie ufność w istniejące dobro, przez nienaruszoną wiarę w dobro, które istnieje w niej, nie zachwiał tej ufności, jak zachwiał dziś.

Nienawidził siebie, za to, że ją zranił i nie nawiązać sobie, tem więcej zaciskał swe silne ramiona w koło niej, jakby chcąc fizycznie jej okazać postanowienie, które uczynił.

A nubijscy żeglarze nie ustawiali w śpiewie.

Dla niego śpiewali o Bogu.

Dla niej — o Mahmond Barondi'm.

XV.

— Co znaczy ten arabski napis, Mahmoud Barondi? — rzekła Mrs. Armine następnego popołudnia, stojąc z nim i ze swym mężem na dolnym pokładzie Lonlii przy paru stopniach, prowadzących do wielkich drzwi, które oddzielały rząd kajut od strony, zamieszkałej przez nubijskich żeglarzy. Drzwi były białe ze złotymi rzeźbami, a nad nimi widniał napis także złotymi literami:

— Wygląda tak znacząco, że chciałabym wiedzieć, co przez niego rozumieć — dodała.

— Wyjęty z Koranu, Madame.

— I znaczy?

Utkwił w nią swe wielkie oczy.

— Przeznaczenie każdego człowieka jest przywiązane u jego szyi.

— Przeznaczenie każdego człowieka jest przywiązane u jego szyi — powtórzyła zwolna. — A więc to jest motto Lonlii!

Stała cicho, patrząc na kabalistyczne znaki, pod którymi miała przejść.

— Nie podoba się, madame?

— Nie; jest silne... nie pozostawia żadnej furtki i nasuwa więzienie.

— Jesteśmy w więzieniu naszego życia i jesteśmy w więzieniu samych siebie — odrzekł spokojnie.

Spuściła oczy z napisu.

— Tak — rzekła, patrząc na niego jak ktoś, kto pyta o więcej.

— Więzienie! — rzekł Nigel z poza niej — nienawidzę tego wyrazu. Mylisz się, Barondi. Życie jest piękną wolnością, jeżeli zechcemy, żeby nią było, i możemy działać w niem stosownie do naszej wolnej woli. Nasze przeznaczenie nie jest zawieszone u naszej szyi, my tylko możemy je tam zawiesić.

— To wszystko nie należy do mojej wiary — odrzekł nieugięty Barondi. — Oto są kajuty dla służby.

Wprowadził ich do korytarza i wskazał małe drzwi na prawo i na lewo.

— A tutaj jest mój pokój, w którym pracuję i przygotowuję co mam do czynienia. Zdaje mi się, że wy, Anglicy, nazywacie to „den”.

Otworzył drzwi w głębi korytarza i wprowadził ich do denu, który czynił wrażenie podwójnego pokoju, gdyż piękny parawan w środku, którego było przejście w kształcie łuku, dzieliło go na dwie części. Po obu stronach tego łuku znajdowały się otomany, okryte haftami, a na nich splecione poduszki. Dywaniki leżały na ziemi, dywaniki rozmaitych wzorów i barw, gdzie kolory zielony, żółty, fioletowy, różowy,

czerwony i brązowy w różnych odcieniach doskonale harmonizowały z sobą, na których widać było wazon z drzewami, lampy z kwiatami, dziwne i konwencjonalne budynki z okretami, lafcuchami, koszami owoców, wszystko to na pozór bezładnie powiązane, a jednak cała ta gmatwanina była pełna spokoju. Przy oknach były okiennice, które można było dowolnie otwierać i zamykać. Teraz były otwarte. Pod niemi były przymocowane pulki z rzędami książek angielskich i francuskich; dużo było między niemi dzieł o rolnictwie, budownictwie, górnictwie, o przemyśle cukrowym i bawełnianym w rozmaitych częściach świata. Stało biurko z leki, na którym znajdowała się ruchoma elektryczna lampa bez abażura, pomiędzy rozrzuconymi papierami. Blisko niego stały: stolik do kawy i dwa głębokie fotele. Z sufitu malowanego na ciemno-czerwony kolor i niebieski, zwieszała się ciężka lampa, na srebrnym, pozłacanym lafcuchu. W jadalni, po drugiej stronie parawanu, stały pod ścianami otomany i duży stół z krzesłami o zaokrąglonych poręczach. Stół był przykryty cudownie haftowaną indyjską materią, w której przeważał kolor pomarańczowy i czerwony, jaśniejący i gorejący jak ogień. Na środku stołu stał japoński wazon w złym guście, wart nie więcej jak pięć lub sześć szillingów. Na ścianie wisiał szwajcarski zegar z kukulką.

Mrs. Armine w milczeniu rozglądała się dookoła, nie przeruszając żadnego szczegółu. Zegar zazgrzytał, małe drzwiczki się otworzyły, kukulka się ukazała i dwie nuty, które są okrzykiem włosy w Anglii, rozległy się nad Nilem.

Poczem kukulka się schowała i drzwiczki się zażrasnęły.

Mrs. Armine uśmiechnęła się.

— Pan to kupił? — zapytała.

— Tak, madame, wszystko, co tutaj się znajduje, jest przezemnie zakupione i urządzane podług mego skromnego gustu.

Otworzył drzwi i wprowadził swych gości do długiego korytarza z starannie wyłożoną posadzką.

— Oto są sypialnie, Madame.

Otworzył drzwi, pokazując ładne, małe kajuty, umeblowane widocznie w Paryżu, z łózkami, firankami, długimi lustrami, fotelikami, wszystko w białym, zielonym, różowym kolorze; ściany były przemalowane na „ivoire”. Zawieszane delikatne firanki i portyery były w kwiaty, lecające ptaki. Całe urządzenie łaletowe było doskonale i każdy pokój miał wgłębienie, gdzie stała emaliowana wanna.

— Tutaj jest moja sypialnia, madame — rzekł Barondi, wskazując na drzwi, których nie otworzył. — Największa na statku. A to mój pokój do samotnego siedzenia. Kiedy nie chcę, żeby mi przeszkadzali, kiedy palę „Keef”, zażywam haszysz, albo też chcę odpocząć, zapomnieć o interesach i spokojnie dumać, zamykam się tutaj.

Naprzeciw nich, na końcu korytarza, zwieszała się pomarańczowego koloru zasłona, haftowana różnobarwnymi jedwabiami. Barondi podniósł ją, odsunął drzwi z ciemnego, prawie czarnego drzewa i rzekł:

— Proszę wejść pierwsza, madame.

Mrs. Armine weszła powoli, prawie ostrożnie.

Znalazła się w dużym salonie, zajmującym całą szerokość dahabijah. Koniec salonu miał kształt półksiężyca, pod baldachimem stały otomany, rozdzielone dwójgiem drzwi, teraz otwartych, prowadzących na balkon, który się wznosił nad Nilem i był osłonięty markizą. Sufit był podzielony na wsłone prostokąty czarne i złote, na których widniały krótkie napisy z Koranu. Przy wszystkich oknach były okiennice, obecnie zamknięte. Pod ścianami, na rzeźbionych pulkach, stały rozmaite, nadzwyczaj pospolite przedmioty — łanie, jaskrawe wazon neapolitańskie i paryskie, jeszcze dwa szwajcarskie zegary z kukulkami, trzeci zegar z białej i niebieskiej porcelany, grająca szkatułka i dziwny potwór, rodzaj smoka z głową psa, z prostej, żółtej gliny. Nie było krzesel w pokoju, chociaż kilka z nich stało na balkonie, lecz cały półokrągły koniec salonu był wypełniony szerokimi otomanami. Środek podłogi zajmowało wgłębienie, wyłożone marmurem, napełnione ziemią, gdzie stały karłowate palmy i skąd biła mała fontanna, podrzucająca złoconą kulkę. Wspaniałe dywany zakrywały całą podłogę. Powietrze w pokoju było przesiąknięte słabym, lecz ciężkim zapachem perfum, które działały na zmysły prawie narkotycznie.

— Co za dziwny pokój! — rzekła Mrs. Armine.

Stała cicho przy drzwiach, po chwili postąpiła naprzód w towarzystwie idących za nią mężczyzn, przeszła obok fontanny i zatrzymała się u stóp baldachimu. Tam się odwróciła. Barondi zamknął drzwi po ich wejściu do pokoju i spuścił ciężką pomarańczową kotarę, którą dopiero teraz zobaczyła. Pomimo świetnego koloru i piękności materii, kotara ta nie harmonizowała z resztą pokoju, z przyćmioną barwą cudownych haftów i dywanów, z ciemnym drzewem okiennic.

Tak jak łanie zegary i pospolite neapolitańskie i paryskie bibeloty, ustawione na wspaniałe rzeźbionych pulkach, zdawała się świadczyć o pewnej dziecinności i złym guście, nalnym w swej otwartości. Ta kotara, zegary i wazon, szkatułka grająca marsza, pozłacana kulka, podrzucana przez fontannę, okazywały w Barondi'm stronę zupełnie różną od tej, która wybierała te niezrównane dywany i hafty na otomanach. Niezwykły dobry gust, był u niego połączony z zamięłowaniem krzyczącej pospolitości.

Mrs. Armine życzyła sobie zobaczyć jego pokój sypialny.

— Pragnęłabym — zaczęła, i urwała.

— Co, madame? — rzekł Barondi.

— Czego chcesz, Ruby? — zapytał Nigel.

— Będziecie się śmiać ze mnie. Lecz chciałabym, żebyście obaj wyszli na balkon, zamknęli drzwi i pozostawili mnie tutaj na chwilę samą. Sądję, że będę się czuła, jak gdybym się znajdowała w sercu wschodniego domu.

— W haremie, myślisz? — rzekł Nigel.

— To — może. Proszę, wyjdźcie.

Barondi uśmiechnął się, ukazując rząd ostrych zębów.

— Chodźmy, Mrs. Armine — rzekł.

Wyszedł na balkon wraz z Niglem i zasunął pierwsze drzwi.

— Pani rzeczywiście chce, żeby zasunąć i drugie? — zapytał Mrs. Armine. — Pani będzie w zupełnej ciemności.

— Proszę zamknąć — rzekła cichym głosem.

Zamknął więc i drugie drzwi, które się lekko zasunęły na światło słoneczne, zakrywając przed jej wzrokiem postacie obu mężczyzn. Barondi powiedział, że pozostanie w zupełnej ciemności. To nie było całkiem prawdziwe. Nie wiedziała jak i kąd, ale bardzo słabe wprowadziło światło wchodziło. Podeszła do otomany, ułożyła na niej poduszkę i położyła się na niej ostrożnie, żeby nie uszkodzić kapelusza. Otomana była miękka i wygodna, pieściła jej ciało, jakby była żywą istotą i znała jej obecne życzenie. Z ramieniem, opartem o poduszkę, leżała, zasluchana w zupełnym spokoju.

Pomimo, że nie była kobietą o bardzo żywej i wybujałej wyobraźni, posiadała jednak pewną jej ilość i teraz puściła jej wodze, pozwalając igrać Wyobraźnia zaprowadziła ją do orientального domu, którego panem był człowiek Wschodu. Gdzie był ten dom? W jakim kraju? Nie wiedziała, ani się starała wiedzieć. W rzeczywistości mało ją to obchodziło — wschodnią kobietę, której życie upływało za krajem, gdyż wyobrażała sobie, kobietą Wschodu, podległą jego niezłomnym i nieuniknionym prawom i zwyczajom i była w haremie bogatego orientального człowieka, do którego należała duszą i ciałem, i który ją uwielbiał, jak wschodni człowiek uwielbia kobietę, będącą jego kochanką i jego niewolnicą. Przez lata rządziła mężczyznami, którzy klęczeli u jej stóp. Żyła dlatego — dla rządzenia mężczyznami, przez swą piękność i mądre postępowanie. Teraz wyobrażała sobie już nie posiadającą, ale posiadającą: już nie rozkazującą, lecz całkowicie posłuszną. Co to byłoby za nowe wrażenie! Cała jej kapryśna kobiecość zdawała się ożywiać i drżeć na samej myśli o tem. Zamiast mieć niewolników, być sama niewolnicą!

Poruszyła się trochę na otomanie. Ciężka woń perfum, którą pokój był przesiąknięty, zdawała się pełzać koło niej, jakby chcąc nią zawiądnąć. Słyszała lekki szmer fontanny, w której pozłacana kulka wznosiła się i opadała. To była także niewolnica — niewolnica w domu Barondi'ego. Zamknęła zwolna oczy, we wschodnim domu Barondi'ego.

Tutaj, gdzie ona leżała, leżał Barondi, palił „keef”, zażywał haszysz i marzył. On, nie będzie nigdy niewolnikiem kobiety. Była tego pewna. Lecz mógł uczynić kobietę swą niewolnicą. Chwilami, jak na nią patrzył, miał oczy właściwie niewolników. Lecz mógł uwielbiać niewolnicę, okrutnym uwielbieniem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)